

Odszedł, pozostawiając ich samych sobie; drżącymi z lekka rękami podniósł motykę i rydel, udał się na miejsce, skąd miało wytrysnąć źródło i zabrał się rączy do roboty.

Brat i siostra, stojąc w milczeniu twarzą w twarz patrzyli sobie wzajem w blade, zmienione oblicza. Nie mieli słów dla przepastnej głębi swych uczuć.

Robili wrażenie dwóch widm z za światów, białą swych twarzy świecąc w słońcu.

Teraźniejszość znikła im z oczu. Oboje myśla i uczuciem zatoneśli w okrutnej przeszłości.

Pomiędzy nimi stała dorodna postać nieboszczyka...

Morderczy czyn Olafa, który zburzył ich życia siał się cieniem i mroził serca jak groźny szum pobliskiego wodospadu.

Brat zwlekając i nieśmiało podniósł rękę.

Siostra, ruch ten dostrzegłszy, drgnęła. Przed oczami ujrziała krwawe plamy. —

Był jej równie obcym i dalekim jak wówczas....

Milczeli.

Ręka Olafa opadła powoli, tak, jak się była podniosła.

Odsunęli się od siebie.

Nagle... W pamięci im stanęło dzieciństwo ich, zabawy i troski lat najmłodszych. Kojące ciepłe uczucie zatliło się w ich sercach i jasnym światłem odbiło w zmaconym wzroku.

Z serdecznych nici dziecięcego wieku, z duszy do duszy wic się poczęły mistyczne wiązadła mostu pojednania.

Godzina cudu nadeszła.

Nie było już grzesznego przestępcy i nieszczęśliwej ofiary.

Jeden ból wspólny cbojgu i wyrastająca zeń... nadzieja.

Nie wiedzieli, kto pierwszy wyciągnął ramiona.....

W czyich oczach najpierw stanęły lzy....

Czyja pierś wybuchła pierwszym łkaniem.....

Kiedy później oprzytomnieli, rydel ojca wciąż jeszcze dzwonił wesoło.

Zrobił znak, aby czekali. Nachylił się mocno i potężnym uderzeniem wbił rydel w ziemię.

Wielki kamień potoczył się w dół. Usłyszeli plusk wody....

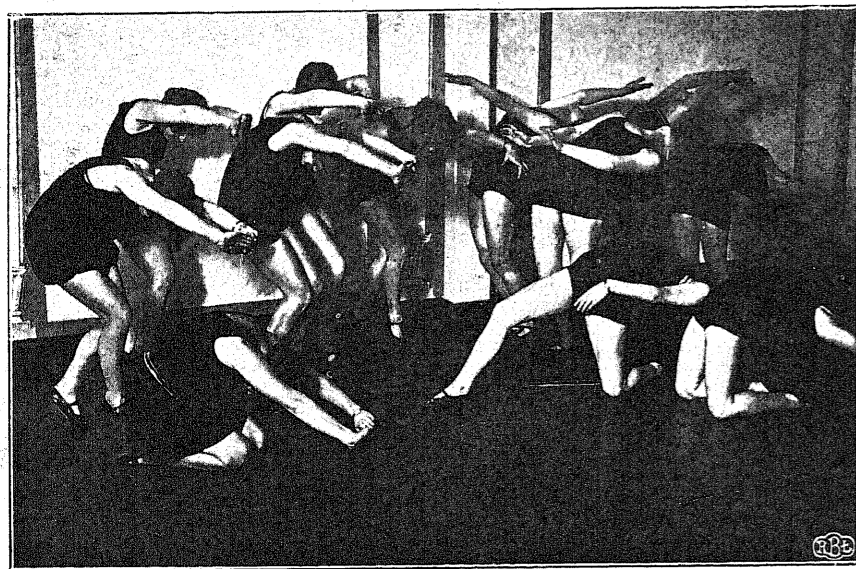
Grells odrzuciwszy rydel w stronę, wyprostował zgarbioną postać i z uśmiechem w jasnych oczach i na rozpromienionej twarzy, przygarnął dzieci do siebie.

Słup perlającej się w blaskach słońca wody strzelił od stóp starca ku niebu.

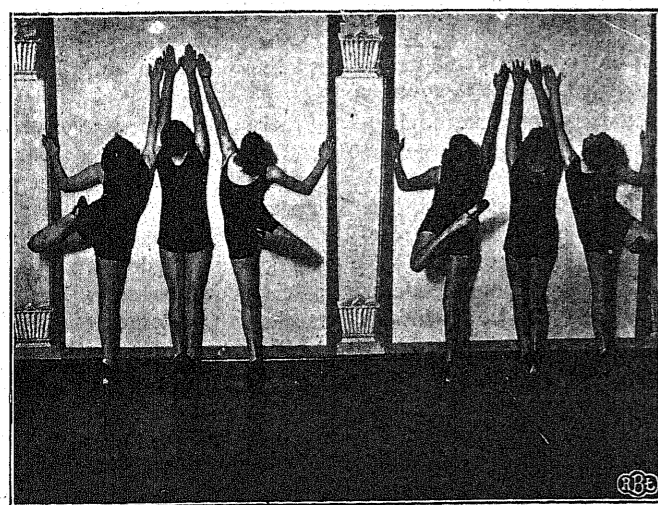
Pierwszy potok wody, nieco mętny od gliny i piasku u swego źródła, dalej już płynął przezroczystym i połykającym w słońcu strumieniem.

Ojciec i dzieci stali we troje, trzymając się za ręce w niemym podziwieniu. Ze wzrokiem przed olśniewającym słońcem schyłowym, patrzyli rozmarzeni na błękitną taflę wijącej się w oddali rzeki, za którą leżała droga, prowadząca do ich ojcowizny i wspólnego przyszłego życia. Tłum. Jotsaw.

Plastyka i Rytmika w Łodzi.



Scena plastyczna, wykonana na lekcji przez uczennice kursu trzeciego Szkoły Plastyki i Rytmiki p. Paszkówny w Łodzi.



Najzdolniejsze uczennice Szk. p. Paszkówny na sali szkolnej.

W roku 1910 uczennica Daleroze'a o wysokiej kulturze muzycznej i duchowej p. Hoch stworzyła w Łodzi pierwsze komplety gimnastyki rytmicznej, spotykając się z ogólnym uznaniem. Lekcje rytmiki odbywały się w obecnym konserwatorium, a podówczas jeszcze szkole muzycznej p. H. Kijeńskiej i dopiero w 2 lata później p. Hoch otworzyła własną szkołę gimnastyki rytmicznej. W roku 1918 p. H. Paszkówna założyła własną szkołę gimnastyki rytmicznej. Doskonała pianistka, absolwentka konserwatorium w Pradze czeskiej kładła główną wagę na stronę umuzykalniającą. Jako doskonały pedagog, zdobyła sobie sympatię wśród dzieci.

W pięć lat później wyjechała jednak ku wielkiemu żartwieniu swych uczennic do Warszawy, by tam kontynuować swą pracę. Szkołą łódzką zajęła się młodsza jej siostra p. Stefanja Paszkówna.

W międzyczasie p. Zenobia Janczewska założyła w naszym mieście szkołę plastyki i tańców rytmicznych. Jako artystka dramatyczna, główną wagę kładzie na stronę taneczną. Dwie więc już szkoły zaspakajają coraz większe zainteresowanie się łodzianek.

Obecna kierowniczka szkoły p. Folakowej — p. St. Paszkówna rozszerza nietylko lokal, ale i program, dodając do zwykłych lekcji jeszcze solfeggio i zasady muzyki, które to przedmioty pozostają obowiązkowe tylko dla dzieci i dla absolwentek szkoły. Wielką przyjemnością dla uczennic jest chór szkolny pod batutą p. dr. Kurylukowej. P. St. Paszkówna, sama doskonale wyćwiczona technicznie i tanecznie, kładzie główną wagę na technikę ciała, plastykę i improwizację taneczną.

T.A.N.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 19-go grudnia 1926 roku.

Nr. 51.

W trosce o najmłodszych.



Ruchliwe zawsze T-wo „Kropla Mleka“ urządziło w dniach 4 i 5 b. m. kiermasz w salach Grand-Kina dla zasilenia swych funduszy. Jeden z kiosków tej znakomicie zyskowej imprezy wraz z członkiniami Zarządu Tow. i kupującą publicznością, ilustruje nasze zdjęcie.

Teatralja.

Premjery warszawskie. — „Reduta“ w Wilnie. — Z teatrów węgierskich. — Tristan Bernard i nouveau-riche.

Teatr Polski wystawił w tych dniach „Cara Pawła“ Mereżkowskiego, dając znowu widowisko wzorowo zmontowane i wyreżyserowane, jedno z rzędu tych, na których fundowana jest zasłużona reputacja pierwszej sceny dr. Szyfmana. Autor szeregu dramatów historycznych i doskonały znawca kronik starej Rosji, Dymitr Mereżkowskij w „Carze Pawle“, jak zresztą i w innych swych utworach, nie zapuszcza bynajmniej autorskiej sondy w psychologiczne czy historjograficzne głębie rosyjskiej przeszłości. Daje natomiast raczej dramatyczny szemat, czy przekrój pewnych epok carszemu, traktując swe zadania panoramicznie, widowiskowo, utrzymując charakterystyczną żywość i koloryt scenicznych epizodów.

Tragiczne dzieje cara Pawła I, ginącego jako ofiara spisku swych najbliższych, oplątana w sieci intryg i zawiści dynastycznych, którym przewodzi słynny hr. Pahlen — ujęte zostały w 9 odsłon. Przysłowiowa staranność i bogate zasoby inscenizacyjne Teatru Polskiego — pozwoliły wydobyć z „Cara Pawła“ jego styl właściwy, szereg efektownych scen, rzuconych na tło barwnego życia dworskiego i wojskowego, w ujęciu reżyserskim K. Borowskiego, tworzy całość sceniczną bardzo interesującą, usprawiedliwiająca w zupełności gorące przyjęcie, z jakim powszechnie przyjęta została premiera.

Pomimo braku zwykłej, ludzkiej treści, na który wobec swej szkicowości, cierpią

postacie Mereżkowskiego, czołowe siły obsady „Cara Pawła“ z p. Junoszą-Stępowskim na czele w roli tytułowej, potrafiły wygrać z ponurą melodią dramatu, wszystko co się wygrać z niej dało, doskonale mąski i historyczna wierność kostiumów przyczyniły się również w niemałym stopniu do uplastycznienia głównych figur dramatu.

Farsowa scenka „Ćwiklińskiej i Fertnera“ z energią walczy o swe prawo istnienia, a chcąc utrzymać się na powierzchni możliwie często odświeża repertuar i nowe sztuki wprowadza na afisz. Wystawiona ostatnio francuska farsa Verneuil'a i Berra nosi dość oryginalny tytuł „Mecenas Bolbec i jego mąż“. Oryginalny zresztą tylko na pierwsze wejście, gdy bowiem wspomniemy o biegnących błyskawicznym pędem prądach emancypacji, zrozumiemy niechybnie, że mecenasem jest — kobieta, no — a mężem jej — jej mąż, któremu koniec farsy bodaj zazdrość pozwala. Sprawa bowiem polega na tem, że pani adwokatka Bolbec, mimo powodzenie, rozgłos i wszelkie uśmiechy swego zawodu, zateśniła koniec końców do rozkoszy swego najgłębszego, kobiecego powołania. „Das ewig Weibliche“ zatriumfowało nad ambicjami samodzielności, pani Bolbec powraca do najbliższych i najprostszych obowiązków t. zw. kapłanki domowego ogniska. Farsa pp. Verneuil'a i Berra o tak przykładowym zakończeniu i wzorowym morale, jest sobie sztuczka przeciętnie niezła, chociaż dowcip jej nie posiada cech pierwszorzędnej marki, a pikanterja staje się niejednokrotnie karkołomnie ryzykowna. Dobry zespół z p. Ćwiklińską na czele w roli adwokatki — sztukuje niedostatkami i braki autorskiej spójki, czyniąc

z farsowego głupstewka rzecz do wytrzymania.

Wileńska „Reduta“ rozpoczęła w tych dniach kampanję zimową, inaugurując sezon — po długich i mozolnych przygotowaniach — „Mazepą“. Przedstawienie stojące na wyjątkowym poziomie artystycznym nosiło bardzo solenny charakter, dzięki obecności przedstawicieli władz i społeczeństwa wileńskiego. Najbliższą premierą „Reduty“ będzie „Złote Runo“ Przybyszewskiego, uświetnione wstępą prelekcją autora, jednego z najpoważniejszych dziś, jak wiadomo, kandydatów do państwowej nagrody literackiej.

Wśród najświeższych nowości teatrów budapeszteńskich, sporo sądów i opinii wywołała 3-aktowa sztuka kobiecego pióra: „Pojedynek miłosny“, L. Hatvany. Oto — dość nieprzeciętna osnowa tego „pojedynku“. On i ona — dwoje doświadczonych i pod każdym względem wysoko ukształconych ludzi — zbliżyli się do siebie, zawierając jednak w poczuciu grożącego „niebezpieczeństwa“ twardą umowę. Ponieważ oboje wiedzą, że poza płomieniem namiętności czai się zawsze zły duch przesyty i rozczarowania, partnerzy postanowili cofnąć się w porę, rozegrać pomiędzy sobą pojedynek oporu i wytrwania. Ta walka jednak wywołuje dopiero naprawdę wilka z lasu i prowadzi „przeciwników“ do prawdziwej miłości.

Uważając, że poddanie się poziomym namiętnościom oznaczałoby dla obojga upokarzającą i ostateczną klęskę, niezwykle partnerzy szukają ratunku w rozejściu się, w ucieczce od siebie. W trzecim akcie jednak widzimy sytuację — pojednania, którego motywem psychologicznym ma być

perspektywa dziecka. Takie rozwiązanie sztuki, oparte na dość kruchych przesłankach i kłócące się nastrojem z dwoma aktami poprzedzającymi, stworzone zostało niewątpliwie ad usum czy ad gaudium szerokiej publiczności, nie przynosząc sztuce oczywiście pożytku.

Wcale zgrabna jest komedia A. Schöpfli- na, p. t. „Dama w czerwonej sukni“, napisana z talentem i humorem. Pewna nieznaną przejeżdżna dama odkrywa w skromnym, prowincjonalnym nauczycielu rysunków wielki talent malarski. Nauczyciel sądzi oczywiście, że rewelatorką jego talentu jest właśnie ta kobieta, która da mu wiarę w miłość, wiarę w życie. Ale nieznaną pragnie być dla malarza czemś więcej, chce być jego muza, nie kochanka. Dlatego też godzi artystę z żoną, następnie zaś pomaga mu wyzwolić się z więzów prowincjonalnego środowiska i podążyć drogą do sławy.

Podczas ostatniego pobytu znanego autora francuskiego Tristana Bernarda w Wiedniu, los zetknął go przy jakimś bankietowym stole z pewnym nouveau-riche. — Chcąc się popisać, ubogi duchem dorobkiewicz wdał się w dyskusję na temat źródeł i istoty inteligencji. Bernard słuchał z anielską cierpliwością wygłaszanych bredni aż do chwili, gdy nasz nouveau-riche odezwał się z emfazą: „I w moim zawodzie, którego celem jest osiągnięcie „przyzwoitego“ bogactwa, niejednokrotnie również niezbędna jest — inteligencja“... „Co pan powie? — odrzekł z całym spokojem Bernard — i cóż pan czyni w takich właśnie wypadkach?....“

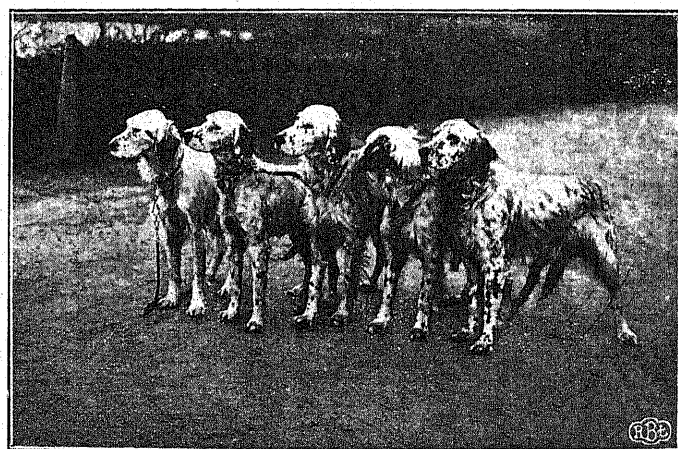
Delta.



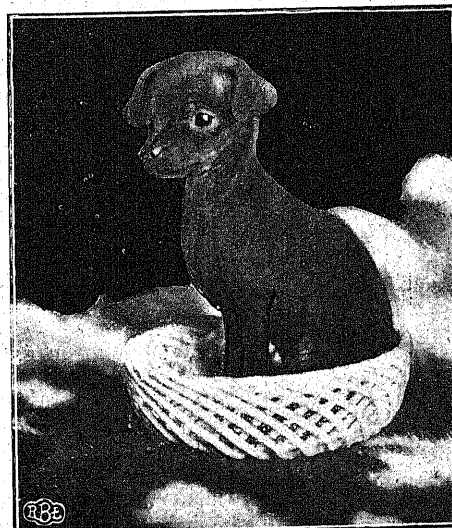
Wystawa ptactwa i zwierząt domowych w Helenowie.



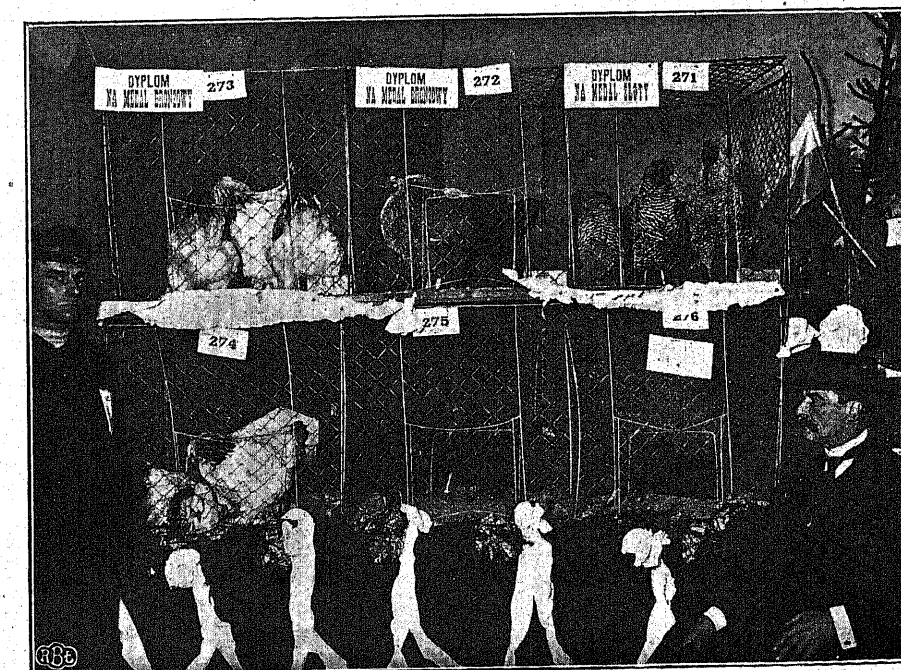
Klatki z wojskowymi gołębiami pocztowymi DOK. IV, odznaczonymi złotym medalem.



Wspaniała piątka przedstawicieli rodu psiego nagrodzona kilkakrotnie złotym medalem.



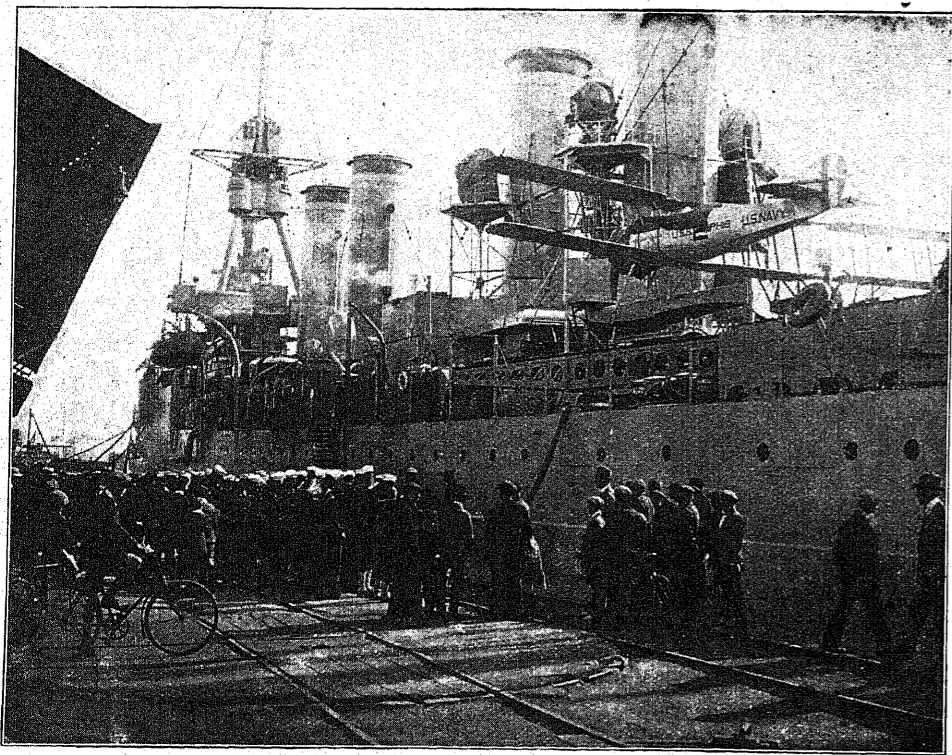
„Setka“, najmłodsza zdobywczyni nagrody z słynnej już wśród hodowców zwierząt piątki ratlerów p. Dąbrowskiego



Klatki z przepyszными okazami rasowych kur i kogutów - olbrzymów, wychodowanymi przez jedną z firm pomorskich.



Perystyl Ramzesa II w odkopanej świątyni w Luksorze.



W tych dniach przybił do Kilonji pierwszy po wojnie okręt amerykański „Memphis”.



W Rimini (Włochy) został odrestaurowany Łuk Augusta.



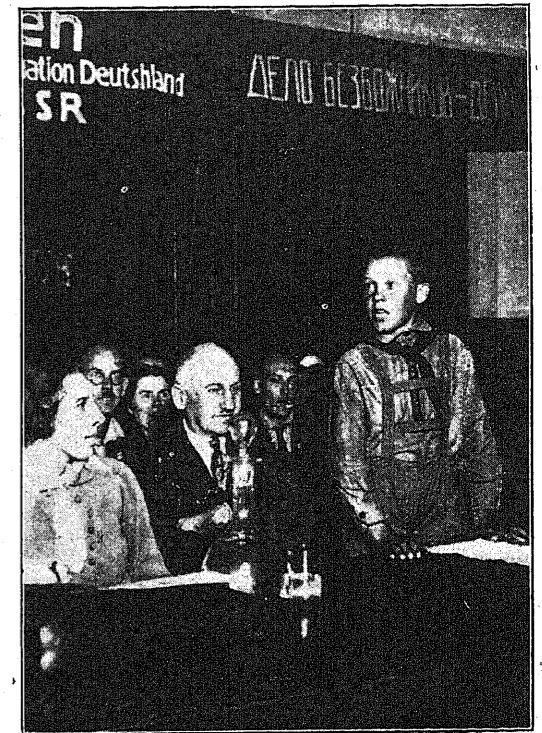
Prace archeologiczne, prowadzone w Luksorze ściągają do tej pięknej miejscowości afrykańskiej wielu turystów. Ku ich wygodzie wybudowano ostatnio wielki hotel, gdzie stanąć w stolicy europejskiej. Na ilustracji widzimy wspaniały ogród palmowy tego hotelu.

Nowoczesna Turczynka.



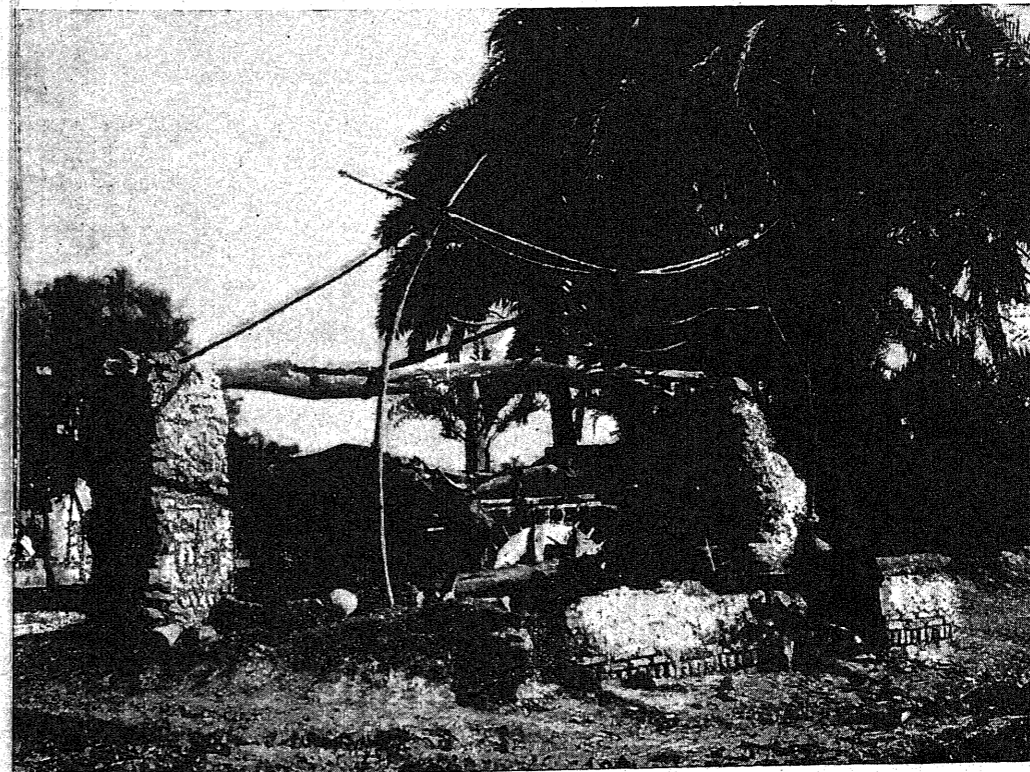
Dekrety i rozporządzenia Kemala Paszy, zmierzające do zeuropeizowania Turcji osiągnęły należyty skutek, zwłaszcza wśród kobiet. Turczynka czuje się już tak dalece wolną, że bez obawy udaje się sama na dłuższe wycieczki konne.

Zgnilizna bolszewizmu.



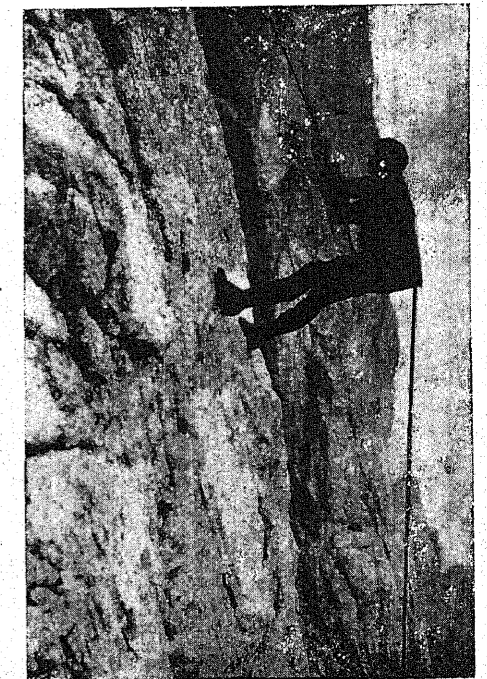
12-letni mówca moskiewskiego t-wa antyreliгиозnego przemawia przeciw kościołowi.

Z okolic Luksoru.



Prowizoryczny kariat wodny w wiosce tubylczej pod Luksorem.

Przyjemności turystyki.



Jednym z najniebezpieczniejszych sportów jest turystyka. Znakomici taternicy i alpinisci niejednokrotnie odbywają wędrowki, w których jeden nieostrożny ruch spowodować może śmierć kilku osób.



Zwoleńnicy jazdy konnej urządzają rok rocznie zawody na przełaj w dzień św. Huberta. Na ilustracji naszej roześmiany jeździec podczas takiego biegu.



Sprinterzy niemieccy uważają ćwiczenia nago na śniegu za najprędzej prowadzący do celu trening.



Reprezentacyjna drużyna Łodzi w piłkę siatkową odniosła zwycięstwo w ub. mies. na zawodach z reprezentacją Warszawy w stosunku 30:20. Jest to pierwsze większe zwycięstwo Łodzi w zawodach międzymiastowych.

LÉON FRAPIÉ.

Gra.

Lucile de Mitriel była uroczą dwudziestopięcioletnią kobietą, bladą, czarnowłosa, o regularnych łagodnych rysach i tajemniczym, intrygującym uśmiechu, goszczącym prawie zawsze na jej dziecięco zakrojonych ustach.

Wykształcona, inteligentna, kpila z przesadnych haseł feminizmu, a mimo to była lubiana przez wszystkie kobiety. Umiała żyć ze wszystkimi, i nie tracąc nic ze swej wyniosłości, traktowała jakby równe sobie najmierniejsze kreatury.

Każdy jej ruch i każdy uczynek pełen był wdzięku i kokieteryj, a na pierwszy rzut oka poznać w niej trzeba było kobietę z charakterem.

Uwolniony się drogą separacji od złego i popędliwego małżonka, poprzysięgła sobie pozostać nieczułą na wszelkie, choćby pełne szacunku i szlachetnej intencji hołdy, jakie odbierała dzięki swej urodzie, czarowi i mądrości.

Postanowienie to zraniło dumę własną jej przyjaciół i wielbicieli, którzy uznali, iż godzi to w ich siłę męską i wypowiedzieli Lucile walkę, polegającą na tem, że wolno im będzie starać się o jej względy i usiłować przełamać opór.

— Ależ chętnie pozwałam wam na wszystko, prócz przemocy fizycznej — oświadczyła swobodnie Lucile. — Chcę być nowym typem kobiecym — niezdobytą. Życie i romans tak już do znużenia przedstawiają nam kobietę, jako wrażliwą i przeczułoną istotę, że nęci mnie dowiedzenie wam, iż nie ulegnę nikomu pod wpływem uczucia miłości, tklliwości czy macierzyństwa.

W rzeczy samej, w ciągu dwóch długich lat w ciekawej grze Lucile pozostała niezwyciężona.

Pewnego dnia powieściopisarz Georges Randioux został wprowadzony podczas zebrania towarzyskiego do atelier słynnego malarza, Randioux nie znał nikogo prawie z obecnych. Gospodarz wymienił jego nazwisko i na tem porzestano.

Pewien żartowniś, usłyszawszy znane nazwisko, zawołał:

— Ach, drogi panie, jakże byłibyśmy szczęśliwi poznać opinię tak wytrawnego psychologa o pewnej kobiecie, młodej i godnej posiadania, pani Lucile de Mitriel, która mieni się być nieczułą na wszelkie hołdy płci brzydkiej.

Zaciekawiony Randioux spytał o dokładniejsze dane. Żart stawał się coraz weselszy. Kreślono portret obecnej Lucile, każdy dorzucał słówko, a nawet rozbawiona Lucile brała udział w ogólnej rozmowie.

— Piękność tej kobiety łączy w sobie coś boskiego z czysto ziemskim.

— Piękne kształty uwydatniają się w wykwinnych sukniach, któremi umie podnieść swą urodę.

— Łagodne wejrzenie jej oczu i sfinksowy uśmiech stanowią przejście od kruczych

jej włosów i czarnych brwi do alabastrowo białej cery.

— Kobieta ta obdarzona jest bystrym umysłem, a wykształcenie i odczytanie podniosły wrodzoną inteligencję.

Takie i tym podobne sypały się zdania o ulubienicy zebrania.

Wreszcie Randioux wykrzyknął:

— Ależ na miły Bóg! Wasza Lucile jest jak najbardziej kobiecą z kobiet i musi też być łatwą do zdobycia, gdy w grę wejdzie uczucie.

Żartowniś spytał wtędy:

— Czy byłbyś pad zdolny dowieść czy-nem swego twierdzenia?

— Z całą pewnością, gdyż nie chodzi tu o wywarcie działania fizycznego, a tylko o uderzenie w strunę wrażliwości kobiecej. To też gdyby ktoś mógł mnie tej damie przedstawić....

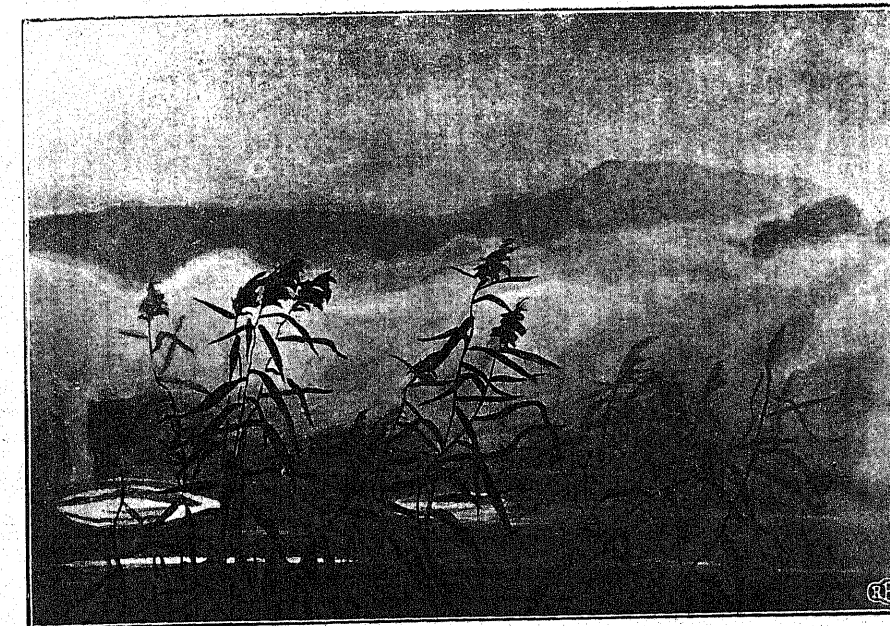
— Obróć się pan i ukłoń, jesteś przedstawiony.

Randioux osłupiał — zebrani dali folgę swej wesołości. Lucile śmiała się, chcąc tem do reszty omieszczyć swego przeciwnika.

Z Miejskiej Galerji Sztuki.



„Zebracy przy wejściu do ściany płaczu“, obraz M. Hanemana, artysty-malarza z grupy podhalańskiej.



„Opary w nocy“.

Z. Stankiewiczówna.

Ale Randioux szybko opanował się. Był to wytworny mężczyzna trzydziestoletni, nie piękny, ale o ciekawej — jakby zmęczonej cierpieniem i życiem twarzy.

Aby złagodzić szorstkość zakładu, zwrócił się z ujmującym uśmiechem do Lucile:

— Twierdzą, łaskawa pani, że otrzymam od pani przed upływem dwóch miesięcy całusa, wywołanego wrażliwością kobiecą.

Od tej pory gra się zaczęła, podsycała wizytami, spacerami, listami...

Pewnego popołudnia, gdy Lucile zjawiała się na przyjacielską pogawędkę u Randioux, powieściopisarz zamknął drzwi salonu na klucz, klucz schował, i pokazując zegarek, rzekł:

— Jeśli zechciałaby pani wyjść stąd przed upływem godziny, musi mnie pani pocałować.

Z temi słowy usadowił się w fotelu — zwróconym tyłem do otwartego okna, i otcoczył się kółkami dymu z papierosa.

Lucile szydziła z jego zapowiedzi.

— Sądzi pan, że ponieważ nie byłam tu nigdy dłużej, niż kwadrans, znudzi mnie ta wizyta tak okropnie, że dzięki mej niecierpliwości uzyska pan pocałunek? O, nie, mój panie! Dzisiaj jeszcze nie wygra pan zakładu!

Krzętała się po jego pokoju, przeglądając książki, przestawiając figurki i wazoniki pełne kwiatów!

Nagle z podwórza dał się słyszeć śmiech dziecka. Lucile podbiegła do okna.

— Panie Radioux — zawołała gwałtownie — córeczka pańskich sąsiadów jest sama w pokoju, przy otwartym oknie i zabawia się nastawianiem szyby tak, aby odbi jąło słońce. Przy oknie stoi stółek. Dziecko może się wdrapać i wypaść! Niech pan spojrzy!

— Droga pani, ani myślę opuścić wygodny fotel. Pani zapomina, że prowadzę „grę“.

— Ależ tu niema żartów! Dziewczynka naprawdę weszła na stółek. Jeśli się odrobinię pochylę, wypadnie! Klucz! Daj pan klucz! Pobiegnę do nich, bo jeśli stąd zawołam, przerazi się i straci równowagę! Prędko, klucz!

— Z wszystkiego korzysta się przy grze. Bez pocałunku nie wyjdzie stąd pani zanim minie godzina.

Lucile przeszła do prósb.

— Ależ zrozum, drogi przyjacielu, że tu chodzi o ratowanie dziecka! Spójrz, przechyla się! Przez litość pozwól mi wyjść.

— Pocałunek!

— Ależ pan jest nędznikiem! Potworem! Zbrodniarzem! Nie ustąpi pan? A więc do brzo, pocałuję pana, ale z równym powodzeniem mogłabym ugryźć. To się nie liczy, to jest kradzione! Otwórz pan teraz!

Lucile pośpieszyła do sąsiadów. Na szczęście drzwi były otwarte. Wpadła do pokoju, jednym susem była już przy dziewczynce, pochwyliła ją w ramiona i zdjęła z okna.

Randioux, który przyszedł za nią, wybuchnął śmiechem i wrócił do siebie.

Lucile zdumiona rozejrzała się wokoło i spotrzęła cienką lecz mocną siatkę błękitnego koloru, rozciągniętą w oknie i zdala niewidoczną.

Poczęła wypytywać dziecko i dowiedział się, że Randioux nauczył dziewczynkę scenki przy oknie i kilkakrotnie odbywał z nią próby.

Oburzona stanęła w salonie Randioux. — Niezbyt udana jest pana sztuczka! A w każdym razie nie wygrał pan zakładu, bo to było oszukaństwo. Okazał się pan niełojalny! Zrywam z panem i nie zobaczę już pana nigdy!

A wtedy Randioux wzruszony i rozentuzjasmowany, wykrzyknął:

— Ależ wygrałem. Właśnie wygrałem! Zdobyłem pocałunek dzięki pani kobiecej wrażliwości. A wrażliwość ta tak panią oślepiła, że nie zauważyłaś nawet mego podstępku. Bo jakież mogłem mieć powód, zamykając drzwi? Tak, droga pani, dowiodłem, że jest pani prawdziwą i godną podziwu kobietą. Jeśli pocałunek dała pani

za coś — tem więcej podkreśla to pani kobiecość. Jeśli nie przyznaje pani, że zakład wygrałem — jeszcze to jeden rys kobiecości! Mam nie zobaczyć pani więcej? To trudno. Ale miałem to, co jest najpiękniejsze w pani — nieskrępowany nieczem krzyk duszy. Ach, jakież jestem szczęśliwy, że widział odruch dobroci kobiecej, dobroci ujawnionej wbrew woli i bez świadomości!

Randioux triumfował, a miał przytem lzy rozczulenia w oczach. Lucile, podrażniona do najwyższego stopnia, skoczyła ku niemu i zaczęła ze złości bić go piąstkami, krzycząc:

Randioux chciał pozostać biernym, lecz gdy uderzenia okazały się zbyt szczerze i dotkliwe, chwycił małe piąstki i przytrzymał, a widząc, że Lucile nie usiłowała stawiać oporu, lecz pochylała się ku niemu bezwolnie, wyczerpana wrażeniami — Randioux dodał serdeczny uścisk do wymuszonego pocałunku, skoro i tak żaliła się na niego Lucile.

Tłum. Ir.



„Legenda“, ze zbiorowej wystawy prac Zojii Stankiewiczówny (grupa podhalańska).



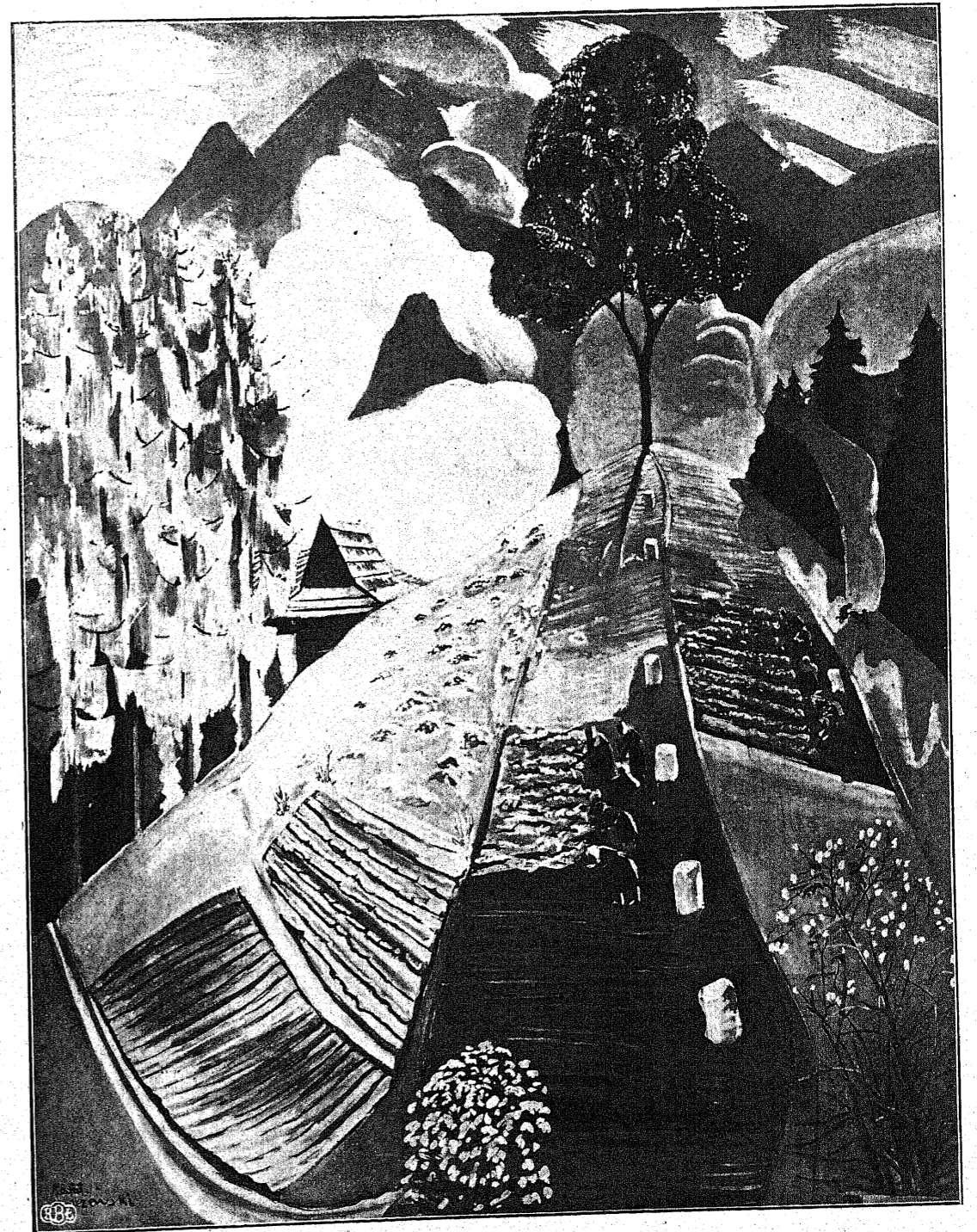
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 12-go grudnia 1926 roku.

Nr. 50.

Dzieła sztuki podhalańskiej w Łodzi.



W Miejskiej Galerji Sztuki znalazła gościnne przyjęcie i od tygodnia cieszy się powodzeniem wystawa artystów-malarzy grupy podhalańskiej. Na zdjęciu „Kopanie ziemniaków“ Rafała Malczewskiego.